



COMING SOON
TO

PASSIONFLIX

Wrapped Up in *You*

USA TODAY BESTSELLING AUTHORS

ELLA FRANK
BROOKE BLAINE

ELLA FRANK

BROOKE BLAINE

„WRAPPED UP IN YOU”

Boże Narodzenie zawsze były ulubionym świętem Cartera Pierce'a. Ale ciężko zrobić jakiegokolwiek plany, kiedy jego partner, doktor Vaughn Bennett, pracującym w szalonych godzinach na izbie przyjęć.

W Wielkanoc musiał jechać do zapalenia wyrostka robaczkowego. W Święto Dziękczynienia – do pękniętej śledziony. A w Boże Narodzenie zadzwoniono do niego, by pomógł Lekarzom Bez Granic.

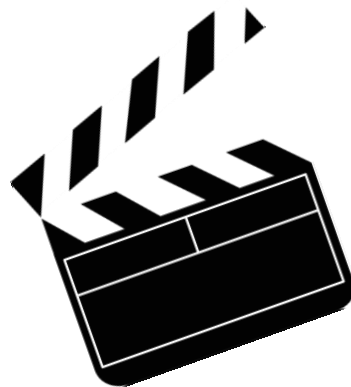
Więc kiedy nadchodzi czternasty luty, Carter spodziewa się, że to będzie kolejny dzień, w którym pocałuje swoje mężczyznę na pożegnanie, gdy ten będzie wychodził ratować świat.

Ale nie wie, że Vaughn ma w zanadrzu wielką niespodziankę – taką, która na zawsze zmieni ich życie.

UWAGA!

Na Walentynki 2019 r. zaplanowana jest premiera **ekranizacji** tej nowelki.

Dostępna będzie ona na platformie
PassionFlix.



Rozdział pierwszy



– Mamy piękne popołudnie w Merriborough i wygląda na to, że Walentynki będą jednak białe. Na dzisiaj przewidywane są opady śniegu, więc jeśli gdzieś się wybieracie, by obchodzić święto kochanków, ubierzcie się ciepło i jedźcie ostrożnie. A teraz kawałek stary, ale jary – „Cupid”, Sama Cooke’a...

Ziewnąłem i wyciągnąłem rękę w stronę Vaughna, ale gdy nie poczułem nic poza lekko ciepłym prześcieradłem, odwróciłem głowę na poduszce i zobaczyłem, że druga część łóżka była pusta.

Nie znowu, pomyślałem, wzdychając, a w tym samym momencie rozległ się dźwięk zakręcanej wody w prysznicu. Wygląda na to, że kolejne Walentynki spędzę samotnie. Tak się zazwyczaj dzieje, gdy spotykasz się z lekarzem pogotowia, który praktycznie cały czas jest pod telefonem. Nie żebym zazdrościł mu pracy – byłem dumny z tego, że mój facet pomagał tak wielu osobom – ale samolubnie chciałem po prostu spędzić z nim jedno

święto, z którego nie wyrwie go nagły telefon. Tym bardziej, że Boże Narodzenie było klapą.

Przewracając się na bok, wyłączyłem budzik i przytuliłem się do poduszki. Drzwi od łazienki się otworzyły i wydobyła się zza nich para. Gdy Vaughn przeszedł przez próg, mając na sobie tylko biały ręcznik zawiązany na biodrach, moje oczy szeroko się otworzyły, a fiut zaczął sztywnieć, bo cholera, mój facet był naprawdę przyjazny dla oka.

Blond włosy miał zaczesane do tyłu, odsłaniając atrakcyjną twarz, a mokre kosmyki wyglądały na ciemniejsze niż zwykle. Z nonszalancją oparł się o framugę i na mnie spojrzał.

– Zastanawiałem się, kiedy się obudzisz. – Jego seksowny ton głosu sprawił, że zacząłem się wiercić pod pościelą, bo moje ciało reagowało na to, co widziałem i słyszałem. Mój wzrok opadł na kropelkę wody, która ześlizgnęła się po jego piersi i mięśniach brzucha, a on zaśmiał się pod nosem, gdy wyszedł z łazienki i podszedł do komody stojącej przy ścianie. Otworzył górną szufladę.

– Cóż, ktoś nastawił budzik – powiedziałem, przetaczając się na plecy i go obserwując, bo jego tył był równie pociągający co przód. Wsunąłem za siebie dodatkową poduszkę i patrzyłem na ręcznik, który nie pozostawał za wiele wyobraźni, bo idealnie otulał i modelował jeden z najlepszych tyłków, jakie widziałem w życiu.

– Gdybym tego nie zrobił, to nadal byłbyś w świecie marzeń, a mam dziś dla ciebie plany.

Chwileczkę...

– Nie idziesz dziś do pracy?

Vaughn zerknął na mnie ponad ramieniem, po czym spuścił wzrok do pościeli, która okrywała moje biodra.

– Nie. Zdecydowałem, że spędzę dzień, robiąc coś, co kocham.

Posłałem mu uśmiezek, gdy do mnie mrugnął, ale nie mogłem się powstrzymać, by nie ześlizgnąć się trochę na materacu i wygodniej się ułożyć.

– Więc czemu się ubierasz?

Odwrócił się do szuflady, którą otworzył, wyciągnął z niej pudełko, po czym zamknął i podszedł do mojej strony łóżka.

– Nie widzę żadnych ciuchów...a ty?

Spojrzałem podejrzliwie na biały kartonik w jego dłoniach.

– Prezenty przed śniadaniem?

– Właściwie to przespałeś śniadanie, śpiochu.

– To nie moja wina, że tata wciąż dolewał mi porto, gdy nie patrzyłem. Moja głowa przestała być tak mocna. Nadal mnie kochasz?

– Hmm. – Vaughn usiadł na krawędzi łóżka i przesunął palcami po prześcieradle nakrywającym moje uda, a gdy dotarł do mojego biodra, jęknąłem. – Chyba tak, Carterze Pierce.

– Więc przestań się droczyć i wracaj do łóżka.

Zaśmiał się.

– Ale mam dla ciebie coś specjalnego. – Położył pudełko na moim brzuchu i dodał: – Jeśli mógłbyś zjeść na śniadanie cokolwiek, co by to było?

– Pączka z syropem klonowym i bekonem z Piekarni Sunshine – odparłem bez wahania. Kiedy jego oczy rozbłyły i kiwnął podbródkiem na kartonik, usiadłem i szybko je otworzyłem. I rzeczywiście, w środku leżał

jeden świeży pączek, oblany błyszczącym syropem i posypany bekonem, czekający, by go ktoś pochłonał. – Naprawdę mnie kochasz.

– Kocham, gdy patrzysz na mnie tak, jak w tej chwili na tego pączka.

Uśmiechnąłem się szeroko, chwytając go za szyję i przyciągając go do pocałunku. Jego usta były ciepłe i lekko smakowały jak pasta do zębów, której użył. Nie chciałem niczego bardziej, niż rzucić go na łóżko i znowu trochę pobrudzić. Ale zamiast tego odchyliłem się i spojrzałem na jego twarz.

– Jesteś pewny, że nie musisz dziś iść do pracy? A co, jeśli będą cię potrzebować...

– Mój telefon jest wyłączony.

Otworzyłem szeroko oczy.

– To dozwolone?

– Dziś tak. A to oznacza, że jesteś cały – *cmok* – mój.

– Mmm, nie wiem, czym sobie zasłużyłem, ale nie narzekam – wymamrotałem, a gdy Vaughn odsunął ode mnie swoje wargi, otworzyłem oczy, chcąc zaprotestować, ale tylko pokręcił głową i przesunął palcem po polewie na pączku.

– Najpierw jedzenie – powiedział, przesuwając tym palcem po mojej dolnej wardze. Zanim mógł go odsunąć, zassałem go głęboko do ust. Wbił we mnie wzrok, a jego źrenice się rozszerzyły, gdy przesunąłem językiem dookoła, zgarniając każdą cząstkę syropu. Wypuściłem go z głośnym pyknięciem, Vaughn przygryzł wargę, a jego oczy wypełniły się pożądaniem. Odsunąłem pudełko na bok w idealnym momencie, bo rzucił się, przyciskając wargi do moich ust, a gdy zachłannie się pochłanialiśmy, szarpnąłem za jego ręcznik i rzuciłem go na ziemię. Reszta świata zniknęła...

Rozdział drugi



Vaughn przesuwiał palcami po mojej głowie, którą opierałem na jego piersi, rozkoszując się spokojną chwilą. Ostatnio zbyt często wybiegaliśmy przez drzwi, śpiesząc do osobnych prac i mijając się jak statki. Odpoczynek z jego twardym ciałem pode mną był luksusem, który chciałem w pełni wykorzystać, póki trwał.

– Szkoda, że codziennie nie możemy się tak budzić – powiedziałem, splatając nasze palce i całując jego knykcie.

– Twoi studenci tęskniliby za ulubionym nauczycielem.

– Wystarczyłoby, że by na ciebie spojrzeli i zrozumieli, dlaczego pojawienie się w pracy było... *twardym* orzechem do zgryzienia. – Przycisnąłem do niego swoje biodra, żeby mu pokazać, *co* dokładnie było twarde pod pościelą, a Vaughn się zaśmiał.

– Jesteś dziś nienasycony. Co ja z tobą zrobię?

Poruszyłem sugestywnie brwiami.

– Mam kilka pomysłów.

– Ja też. Ale niestety, żaden z nich nie obejmuje zostawania w łóżku przez cały dzień.

– Więc chyba powinniśmy zostać przy moich propozycjach.

– Kuszące, kochanie. – Vaughn usiadł, a ja jęknąłem, gdy pocałował mnie w czoło i wstał. Podeszedł do komody i wyciągnął dwie pary spodni od piżamy i jakieś bluzki, po czym rzucił jeden komplet dla mnie.

Wytknąłem dolną wargę.

– Musimy?

Vaughn otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale w tej samej chwili mój żołądek głośno zaburczał. Parsknął śmiechem.

– Tak, musimy. Chodź. Obiecuję, że to będzie bezbolesne.

– A dostanę kawę?

– Tyle kubków, ile pragnie twoje serce.

– No dooobra. – Wciągnąłem przez głowę spłowiałą bluzkę z logo uniwersytetu, na który chodził Vaughn; którą ukradłem w pierwszym miesiącu naszego związku; a potem ubrałem wygodne spodnie w kratkę. Vaughn miał na sobie podobne rzeczy, ale jakoś udawało mu się zachować ułożony wygląd, jak zwykle. Koszulka rozciągała się na jego szerokich barkach i muskularnych ramionach, a spodnie wisały nisko na jego biodrach... Obliziałem usta.

– Nie-e. Nic z tego – powiedział Vaughn, gdy dostrzegł, gdzie był wbity mój wzrok. Ruszyłem w jego stronę, ale złapał za klamkę, blokując moją drogę, a drugą ręką sięgnął do mojej dłoni i splótł nasze palce. – Nie mogę ci wystarczająco podziękować za to, że zawsze jesteś taki wyrozumiały co do mojej pracy. Wiem, że to nie jest łatwe z moimi godzinami i czasem omijają cię rzeczy, które kochasz, na przykład ulubione święto...

– Kochanie, to nic takiego. Trudno być złym, kiedy wykonujesz pracę charytatywną. – Ścisnąłem jego dłoń. – To jeden z powodów, dla których cię kocham.

– Wystarczająco, by zrezygnować z wszystkich świątecznych atrakcji, gdy mnie nie było? Wiem, jak bardzo żałowałaś, że nie mogłaś ubrać choinki w tym roku.

– Trochę zaszalałem z tą w mojej klasie, ale nie myśl sobie, że na następne święta nie pójdziemy na całość. Następny wyjazd z Lekarzami Bez Granic lepiej zaplanuj w okolicy Halloween.

– Zgoda.

– To dobrze. Więc gdzie jest ta kawa, którą mi obiecywałaś?

Vaughn odsunął dłoń od drzwi i puścił mi oczko.

– Zacznijmy już te Walentynki, okej?

Ruszyłem za nim korytarzem do salonu. Gdy zbliżaliśmy się do otwartej przestrzeni, dźwięki z kominka sprawiły, że się uśmiechnąłem. *Stworzyliśmy razem przytulny dom*, pomyślałem. Ale gdy Vaughn odsunął się na bok, a ja skręciłem za rogiem i zobaczyłem wielkie drzewo w rogu pomieszczenia, uniosłem ręce, zasłaniając swoją opadniętą szczękę. Zapach sosny wypełniał moje nozdrza. Świąteczne lampki migały i rzucały refleksy na powieszzone ozdoby na grubych gałęziach.

– O mój Boże – powiedziałem, wchodząc w głąb salonu i nie wiedząc, gdzie najpierw patrzeć. Wyglądało tutaj jak w gazecie pokazującej idealny wystrój świąteczny. Niesamowita choinka, strzelające płomienie w kominku, wszechobecne lampki... mogłem tylko myśleć: *Jak Vaughn to wszystko zrobił? I kiedy?*

Odwróciłem się na pięcie w jego stronę. Przyglądał mi się z szerokim uśmiechem, opierając się o ścianę z rękami założonymi na piersi.

– Ja... czy elfy świętego Mikołaja pojawiły się o sześć tygodni za późno i przyszły tu, gdy wczoraj odpłynąłem?

Vaughn się zaśmiał, odpychając się od ściany i podchodząc do ławy, z której wziął pilot, po czym zbliżył się do mnie.

– Żadnych elfów. Sam to wszystko zrobiłem.

Jego uśmiech był cholernie zaraźliwy i przysuwając się bliżej, położyłem dłoń na jego piersi i też się uśmiechnąłem.

– Dajesz mi Boże Narodzenie na Walentynki?

Przechylił głowę na bok.

– Tak, właśnie tak. Mojego faceta nie może ominąć jego ulubiony czas w roku.

– Och, czyżby? – zapytałem, przygryzając wargę.

Vaughn uniósł dłoń, by chwycić mój podbródek między swój kciuk oraz palec wskazujący, po czym kiwnął głową.

– Tak. I może nadal będę cię zaskakiwał. Ten rumieniec na twoich policzkach jest... hm. Wyśmienity.

Stałem na palcach, chcąc go pocałować, ale on mnie puścił i wcisnął przycisk na pilocie.

Gdy z głośników popłynęły dźwięki trąbek i nedorzecznej, świątecznej piosenki z hipopotamami¹, spojrzał na mnie z rozbawieniem, a ja parsknąłem śmiechem.

¹ *Gayla Peevey - The Christmas Hippo Song*. Gdyby ktoś chciał posłuchać. ;)

– Poważnie? Przecież nie cierpisz tej piosenki.

– Ale ty ją lubisz – powiedział, nawet jeśli już sięgałem do pilota. – Właściwie to pamiętam, że podczas naszych pierwszych wspólnych świąt, wykonałeś jej *bardzo* złą wersję.

– Hej – rzuciłem, patrząc na niego spod byka, kiedy szedł w stronę choinki. – Muszę ci powiedzieć, że nie każdy jest w stanie zaśpiewać tak jak ona wysokim falsetem.

Vaughn się zaśmiał, ruszając do kuchni, gdzie słyszałem, jak otwiera i zamyka piekarnik.

– Włącznie z tobą.

Potrząsnąłem na niego głową, gdy wrócił tam, gdzie stałem i to wtedy zauważyłem opakowane prezenty ułożone pod choinką.

– Vaughn, co to jest?

Wyciągnął do mnie dłoń, a gdy położyłem w niej swoją, a on mnie przyciągnął, automatycznie za nim poszedłem.

– Chciałem cię... rozpieścić.

Na to wygiąłem usta w uśmiešku, bo mimo że wiedziałem, że kochał mnie bardziej, niż mogłem to sobie wyobrazić, to nie zawsze był dobry w zapamiętywaniu ważnych dat i specjalnych okazji. To było bardziej w moim stylu. Więc pomyśleć, że tak się postarał i zrobił to wszystko dla mnie? To było dla mnie cholernie ważne.

– Cóż, ja na pewno nie będę na to narzekać. Możesz mnie rozpieszczać. Gdzie mam się ustawić?

Uniósł kącik ust i wskazał na dywan przed kominkiem, gdzie rozrzucił kilka poduszek i powiedział:

- Siadaj.

- Aleś dziś władczy.

- Dokładnie tak. I jeśli będziesz grzecznym chłopcem, to może dostaniesz...

- Co?

- Nie sędę, by przerywanie komuś było grzeczne, panie Pierce. Co byś powiedział twoim uczniom?

Usiadłem na ziemi, krzyżując nogi.

- Nic, co powiedziałbym tobie, to na pewno.

Vaughn uklęknął i wybrał pudełko, po czym okręcił się i zobaczył, że wgapiałem się w jego tyłek.

- Zachowuj się – powiedział, a kiedy sięgnąłem po prezent, lekko go odsunął, a ja się zaśmiałem.

- Ale gdzie w tym zabawa? – Gdy wziąłem od niego pudełko, pochylił się i musnął moje wargi, po czym stwierdził:

- Racja, wtedy nie ma zabawy. A teraz otwieraj... flirciarzu.

Rozdział trzeci



– Plastry Małej Pani Ups²? Serio?

Zaśmiałem się, wyciągając opakowanie z kartonika, a wtedy zauważyłem, że pod spodem była także zapakowana igła i nitka.

– No nie, nie zrobiłeś tego... widzę, że cofamy się do dnia, w którym się poznaliśmy.

– Najlepszy dzień w moim życiu – stwierdził, a ja uniosłem brew.

– Naprawdę?

Pokiwał głową.

– Naprawdę. – Megawatowy uśmiech, który mi rzucił, był wręcz oślepiający i nawet po trzech latach wciąż sprawiał, że moje serce przyśpieszało. Przypomniało mi to też o pierwszym razie, kiedy posłał taki uśmiech w moją stronę...

² W oryginale *Little Miss Whoops*. Postać z serii książek dla dzieci. Jest bardzo niezdarna i ciągle przydarzają jej się wypadki. ;) Tak wygląda:



– Rozcięcie jest dość głębokie. Doktor Bennett za chwilę przyjdzie pana zszyć i będzie pan jak nowy. – Pielęgniarka przyłożyła gazę na ranę ponad moim okiem, a ja ją tam przytrzymałem, gdy kobieta wyszła z pomieszczenia i dla prywatności zaciągnęła zasłonę.

Brawo, Carter. Dostanie piłką w twarz rzuconą przez jednego z twoich studentów wcale nie jest upokarzające. Na szczęście jedynymi osobami wtajemniczonymi w mój wstydlivy wypadek byli pielęgniarka Kathy oraz doktor, który robił obchód, gdy tutaj przyszedłem. Choć pewnie moi studenci nie zamierzali dać mi o tym zapomnieć...

Rozległo się szybkie puknięcie, po czym zasłona została odsunięta i moim oczom ukazał się najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego widziałem w swoim życiu. Był wysoki, miał czuprynę blond włosów oraz biały kitel, z wyhaftowanym dr Vaughn Bennett ponad lewą kieszenią. Patrzył na moją kartę pacjenta i...

O Boże. Nie, nie, nie, to *nie* jest mój lekarz.

– Carter Pierce? – zapytał doktor Bennett, po czym uniósł wzrok, a z moich płuc uleciało powietrze. Spojrzał na mnie oczami tak krystalicznie niebieskimi, że nie wydawały się być prawdziwe, a ja od razu poczułem rumieńce na policzkach. Kiedy nie odpowiedziałem, zmarszczył brwi. – Siostra Kathy powiedziała, że nie wyglądało na to, że nie masz wstrząśnienia, ale może kręci ci się w głowie? Słabo ci?

Um, tak. Czuję te rzeczy, ale to miało więcej wspólnego z mężczyzną przede mną, niż urazem głowy.

– Nie, ja... znaczy tak, mam na imię Carter, i nie, nie mam wstrząśnienia mózgu – odpowiedziałem, w końcu odnajdując swój język, ale głos trochę mi się trząsał, co nie było zamierzone. Spuszczając wzrok na swoje kolana, by uniknąć jego przenikliwego spojrzenia, zauważyłem gęsią skórę na moich ramionach i miałem nadzieję, że nie zwróci na to uwagi. A jeśli tak, to pomyśli, że mi zimno.

– Muszę tylko na to zerknąć – powiedział, muskając moje palce, którymi wciąż przytrzymywałem gazę przy ranie, a ja zadrżałem.

– Wszystko gra?

Uniosłem oczy do jego twarzy i troska, którą na niej zobaczyłem, sprawiła, że moje serce zaczęło bić nieco szybciej.

– Ach, tak, tak... w porządku.

Jego usta drgnęły i wyglądał tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego skupił wzrok na czole, z którego odsunął gazę.

– Auć, niezłe rozcięcie – powiedział, przybliżając się. Siedziałem nieruchomo jak statua, gdy przesunął palcami po kosmykach włosów, które opadły mi na czoło. Wziąłem drżący oddech. – Jak do tego doszło?

Oczywiście, że musiał zapytać, pomyślałem, starając się sobie przypomnieć, jak złożyć poprawne zdanie pod jego natarczywym spojrzeniem.

– Um... ja... – Kiedy jego opuszki palców dotknęły mojej skroni, słowa utknęły mi w gardle i zastanawiałem się, czy mógł usłyszeć, jak mocno biło mi serce. Nie byłem pewny, czy tylko to sobie wyobraziłem, ale wydawało mi się, że zwlekał z odsunięciem ode mnie dłoni.

– Jesteś pewny, że nie czujesz się trochę... – urwał, opuszczając rękę. – Dziwnie?

Otworzyłem usta, żeby odpowiedzieć, ale odwrócił się i użył swojej stopy, by przyciągnąć do siebie stołek na kółkach. Gdy ustawił go przed łóżkiem, na którym siedziałem, sięgnął po metalową tacę, postawił obok siebie, po czym zajął miejsce na stołku – dokładnie między moimi rozszerzonymi nogami.

– Więc mówiłeś, że jak to się stało? – zapytał, wyraźnie starając się mnie rozluźnić rozmową. Ale przyciąganie uwagi do moich gaf, podczas gdy między moimi udami znajdował się seksowny facet, nie było wysoko na liście rzeczy, które musiałem zrobić przed śmiercią.

– Nie mówiłem – odparłem, spoglądając na tacę, na której leżała groźnie wyglądająca igła, waciki nasączane alkoholem, rękawiczki oraz chwileczkę...

– Czy to są plasterki z Małą Panią Ups?

Gdy doktor Bennett, alias Mężczyzna Moich Marzeń, podniósł rękawiczki i zaczął je ubierać, przez moją głowę przebiegła niestosowna myśl, że cieszyłem się, że nie byłem tutaj, by zbadać prostatę.

– Mm, przepraszam za to. Tylko te mi zostały i cóż... – Wzruszył ramieniem, a ja poczułem, że moje policzki się czerwieniły. Boże, jakby to już nie było wystarczająco upokarzające. – Jest całkiem słodka, nie sądzisz?

Uniosłem brew, po czym potrząsnąłem głową i wymamrotałem:

– Raczej nie jest w moim typie.

Doktor Bennett spojrzał na niebieską postać na plastrze.

– Tak, w moim też nie. – Moje serce podskoczyło do gardła na tę insynuację, dopóki nie dodał: – Trochę zbyt niebieska.

Zmusiłem się do tego, by zaśmiać się razem z nim, by nie domyślił się, o co naprawdę mi chodziło. Facet sprawiał, że byłem nerwowy, więc mocno

splotłem ze sobą swoje palce, żeby się nie wiercić. I, no wiecie, żeby się na niego nie rzucić.

Zerknął na moje białe knykie i wypełnił strzykawkę płynem.

– Zastrzyk będzie bolał mocniej niż samo zszywanie, obiecuję. Ale postaram się, żeby za bardzo nie bolało.

– Och, nie szkodzi. Znaczący, przywykłem do igieł.

– Naprawdę? – zapytał, przytrzymując jedną dłońią moją głowę. – Poczujesz ukłucie na trzy. Raz... dwa... trzy. – Igła przebiła moją skórę, ale czułem tylko jego dotyk, który sprawiał, że moje serce szalało. To byłoby warte każdego bólu, jeśli oznaczałoby, że mógłbym się z nim regularnie widywać.

– Jesteś fanem tatuażu?

Szybko traciłem czucie w czole.

– Co? Och. Um, nie. – Znowu się zaczerwieniłem, gdy skończył wstrzykiwać mi środek znieczulający i odsunął strzykawkę od mojej twarzy. – Powiedzmy, że mam coś wspólnego z Małą Panią Ups.

Wtedy doktor Bennett się zaśmiał, głębokim tembrem, który poczułem w każdym zakamarku swojego ciała.

– Więc to oznacza, że będę cię często widywać?

W moich snach, pomyślałem.

– To może być trochę drogie.

– Tak, randka na izbie przyjęć nie jest do końca tania.

Flirtował ze mną? Czy był po prostu uprzejmy? Może to przez to coś, co mi wstrzyknął...

Gdy znowu przekreślił się na stołku w moją stronę, z igłą w ręce, szybko zamknęłam ocz. Nie byłem przeczulony, ale nie chciałem patrzeć, jak zszywa moje czoło do kupy. Znowu położył dłoń z boku mojej głowy, by ją przytrzymać i był tak blisko, że czułem jego wodę kolońską oraz miętę w oddechu. Wziąłem głęboki oddech, wciągając go do swoich płuc. Zapach był upajający – on był upajający i wiedziałem, bez wątpienia, że kiedy wyjdę z tego pomieszczenia, będę czuł pustkę jak nigdy wcześniej. Jak to było w ogóle możliwe? Nie znałem go, pierwszy raz go widziałem. Mógłby mieć żonę i piątkę dzieci w domu, ale ta myśl sprawiła, że mój żołądek się zacisnął.

Czy on też to czuł? To szarpnięcie w sercu oznaczające, że chciało się stopić w jedno z moim?

– Iii to by było na tyle. Gotowe – powiedział, przerywając moje myśli, a gdy odsunął rękę od mojej twarzy, otworzyłem oczy.

– Miałeś rację. Było szybkie i bezbolesne.

Doktor Bennett odkleił papierek zabezpieczający z jednego z plastrów, a następnie przykleił go na moją świeżo zszytą ranę.

– W jakiś sposób to nawet nie wygląda na tobie źle.

– Doktorze Bennett, czy twierdzi pan, że plasterki z Małą Panią Ups dodają mi urody?

Przesunął wzrokiem po mojej twarzy i się uśmiechnął.

– Niebieski ci pasuje.

Wróciło te cholerne trzepotanie w żołądku i byłem nawet wdzięczny, kiedy się odwrócił, żeby posprzątać tacę, po czym zdjął rękawiczki i umyć ręce.

Zeskoczyłem z łóżka.

– Więc myślisz, że przeżyję?

– Mam nadzieję.

Mój oddech zamarł, gdy doktor Bennett okręcił się na stołku i oparł łokciem o szafkę.

– W przeciwnym wypadku nie jestem zbyt dobry w swojej pracy, prawda?

Raaacja, i to był moja wskazówka, by stąd wyjść, kiedy dopatrywałem się czegoś więcej w tym, co mówił. Wycofałem się do zasłony i uniosłem dłoń.

– Uch... cóż, dziękuję, doktorze Bennett. – Gdy chciałem odejść, materiał się zakręcił wokół mojej ręki. Musiałem go od siebie odepchnąć, na co on uśmiechnął się półgębkiem, a moje serce podskoczyło.

– Proszę – mruknął, kręcąc głową. – Mów mi Vaughn.

– Śmiałeś się ze mnie, kiedy tamtego dnia wyszedłem, co?

Vaughn oparł się na łokciu obok mnie i rozciągnął swoje długie nogi przed kominkiem.

– Byłeś strasznie uroczy...

– Ale i tak się śmiałeś.

Uniół kciuk oraz palec wskazujący i lekko je rozszerzył.

– Może troszeczkę.

Przewróciłem oczami i popchnąłem go w ramię, ale zanim mogłem się odsunąć, złapał mnie za nadgarstek i pociągnął w swoją stronę.

– Pomyślałem, że byłeś najbardziej uroczą, najseksowniejszą niezdara, jaka kiedykolwiek postawiła nogę w izbie przyjęć.

Uśmiechnąłem się na jego opis.

– Sprawiliś, że dosłownie potknąłem się o własne nogi. Właściwie to powinieneś kazać ludziom wyciągać swojego ubezpieczenia, kiedy są obok ciebie. Jesteś zagrożeniem.

– Och, czyżby?

Kiwnąłem głową i musnąłem jego wargi.

– Tamtego dnia byłeś bardzo profesjonalny.

Zaśmiał się przy moich ustach.

– Gdybyś tylko mógł czytać w moich myślach, to byś tak nie uważał.

– Tak? Nigdy mi tego nie mówiłeś.

– Nigdy nie pytałeś. – Gdy spojrzałem na niego z wyczekującym wyrazem twarzy, Vaughn przesunął palcem w miejscu, gdzie zszywał moje czoło. – Tamtego dnia cholernie chciałem cię gdzieś zaprosić. Wiedziałem, jak się nazywasz, miałem twój numer, ale wiedziałem, że nie mogłem tego wykorzystać, więc... patrzyłem, jak wychodzisz i miałem nadzieję, że znowu na ciebie wpadnę. Co prowadzi nas do kolejnego prezentu.

Kiedy moje oczy się rozjaśniły, spojrzał ponad moim ramieniem na pozostałe prezenty pod choinką.

– To największe pudełko. Ten jest następny.

Rozdział czwarty



Przysuwając się bliżej choinki, sięgnąłem po największy kartonik, według instrukcji Vaughna, i byłem zszokowany, że praktycznie nic nie ważył, gdy go uniosłem i położyłem na swoich kolanach. *Hmm, no dobra... ciekawe co to jest.*

Spojrzałem na mojego faceta i zobaczyłem, że patrzył na mnie w taki sposób, że miałem ochotę odłożyć ten prezent na bok, czymkolwiek był i wdrapać się na jego ciało. Jego odważne spojrzenie leniwie się po mnie przesuwano, a gdy zatrzymało się na moich ustach, oblizałem wargi.

Przez ciepło bijące od kominka, jego włosy już wyschły, a piękne, złote kosmyki wyglądały na tak miękkie, że miałem ochotę przebiec po nich dłonią. Usta miał lekko rozchylone, leżał w najlepszej możliwej pozycji, a gdy odwzajemniłem jego głodne spojrzenie, powiedział:

– Otwórz swój prezent, Carter.

– Hm?

Spuścił wzrok na paczkę w moich rękach.

– Twój prezent. Otwórz go.

- Och - mruknąłem, bo kompletnie zapomniałem, że go w ogóle trzymałem. - Racja.

Otrząsnąłem się z lekkiego zamroczenia i zerknąłem na wielką, czerwoną kokardę. Znowu uniosłem paczkę i nią potrząsnąłem, ale kiedy nic nie usłyszałem, Vaughn się roześmiał.

- Dowiedziałeś się czegoś nowego, detektywnie?

Zmrużyłem powieki.

- Nie...

- Po prostu otwórz.

- Hej, szefuniu? To mój prezent. Zrobię z nim to, co tylko będę chciał. A ty siedź cicho.

Vaughn pokazał gest zamykania buzi na kłódki, a ja posłałem mu szeroki uśmiech, pociągając za kokardę i rozdzierając ozdobny papier, teraz nie mogąc się doczekać, by zobaczyć zawartość. Gdy otworzyłem pokrywkę, parsknąłem śmiechem i na niego spojrzałem.

- Ty świrze.

- Ja? To ty się nim jarasz.

- To jest... - Wyciągnąłem z pudełka kartonową twarz Daniela Day-Lewisa z filmu *Ostatni Mohikanin*. - ...niesamowite.

Uniosłem ją przed siebie, a Vaughn wybuchnął gromkim śmiechem.

- No serio, tylko spójrz - powiedziałem, patrząc na twarz wojownika obok mnie. - Spójrz na te oczy, te włosy, tą determinację, by iść i ocalić swoją kobietę. - Mój facet teraz trzymał się za brzuch i potrząsał głową. - Dobrze wiesz, że jest seksowny. Och, chwila... powiedziałaś, że mogę z nim zrobić, co chcę?

– Jeśli zaczniesz się z nim całować, to stąd spadam.

Rzuciłem mu uwodzicielskie spojrzenie.

– Zazdrosny?

– Och, no nie wiem. Nie pamiętam, żebyś za bardzo zwracał na niego uwagę tamtej nocy, kiedy razem widzieliśmy ten film.

Wygiałem usta w podkówkę i spojrzałem z powrotem na Daniela, po czym wzruszyłem ramionami i odłożyłem go na ziemię. Następnie przeczołgałem się w stronę Vaughna, uklęknąłem nad nim i powiedziałem:

– Masz rację. Byłem trochę zajęty, bo nie mogłem utrzymać rąk z daleka od ciebie...

Uniosłem kołnierz swojego płaszcza, żeby ochronić się przed zimnym wiatrem, po czym sięgnąłem do kieszeni po portfel, gdy zobaczyłem przed sobą światła Majestic Theatre. Podeszedłem do budki z biletami i podałem pięć dolarów kasjerce.

– Jeden na Ostatniego Mohikanina, proszę – powiedziałem, chowając portfel. Uderzył we mnie kolejny podmuch wiatru, a ja podskoczyłem na palcach, próbując się rozgrzać. Kobieta za szklaną ścianką przesunęła bilet przez otwór i szybko wszedłem do środka starodawnego kina pachnącego popcornem z masłem.

To była moja cotygodniowa rozrywka – oglądanie klasycznego filmu na wielkim ekranie – i po kupieniu małej paczki popcornu, chwyciłem kilka

serwetek i obróciłem się, by wejść do środka, ale zamiast tego wpadłem na twarde ciało. Popcorn wyleciał w powietrze, kiedy paczka wyślizgnęła mi się z rąk i zacząłem przeproszać, pochylając się, by pozbiierać ten bałagan z podłogi.

– No proszę, proszę. Czyż to nie jest Mała Pani Ups?

Włoski na moim karku stanęły dęba, gdy usłyszałem ten głos. O nie. Dobrze go znałem. Należał do mężczyzny, o którym śniłem przez ostatnie dwa tygodnie, a kiedy uniosłem na niego wzrok z mojej pozycji na kolanach u jego stóp, moje przeprosiny zamieniły się w przekleństwa.

Doktor Vaughn Bennet się zaśmiał, klękając obok i pomagając mi pozbiierać popcorn do pudełka.

– Wygląda na to, że spotykamy się tylko w moich najbardziej żenujących momentach – powiedziałem.

– Hej, przynajmniej tym razem nie potrzeba szwów.

– Chyba chciałeś powiedzieć jeszcze. – Pokręciłem głową, wstając z podłogi. On zrobił to samo. Wyrzuciłem pudełko do śmieci i westchnąłem. – Dziękuję. Znowu.

Doktor Bennett uśmiechnął się i machnął ręką na stanowisko z popcornem.

– Nie, nie ma takiej potrzeby.

– Nalegam. – Zanim mogłem znowu zaprotestować, złożył zamówienie u sprzedawcy i chwilę później miałem w dłoniach nową paczkę popcornu.

– Nie musiałeś tego robić – powiedziałem, gdy podszedł do mnie ze swoim własnym pojemnikiem, w miejsce, w którym stałem i napychałem kieszenie serwetkami; na wypadek, gdyby przydarzyły mi się jeszcze jakieś

wypadki, a to było całkiem prawdopodobne teraz, gdy doktor Vaughn Bennett pojawił się w budynku.

– Zjedz to i będzie ci smakowało – powiedział i puścił mi oczko.

– Jesteś trochę władczy, wiesz?

– Tak bywa.

– Założę się, że twoja żona tego nie lubi – odparłem, zanim mogłem to przemyśleć. Cholera, po co ja to powiedziałem? Jego życie osobiste nie było moją sprawą i nie...

– Myślałem, że powiedziałem, że to nie mój typ.

Gwałtownie obróciłem głowę w jego kierunku i musiałem mieć przedziwną minę, bo zaczął się śmiać.

– Czemu wyglądasz na tak zaskoczonego? – zapytał.

Um, bo jesteś zajebiście przystojny i nie mowy, żeby ktoś taki, jak ty, nie był zajęty...

Ale tego nie powiedziałem. Zamiast tego uniknąłem jego spojrzenia i wzruszyłem ramieniem.

– Po prostu pomyślałem, że nie podobają ci się Smerfetki.

– Tak, one zdecydowanie też nie. – Dotarliśmy do zamkniętych drzwi, które prowadziły do sali kinowej. Wtedy zapadła między nami niezręczna cisza i zastanawiałem się, co zrobić. Zaprosić go, by usiadł ze mną? Nie, pewnie z kimś tutaj przyszedł. Rozejrzałem się po pomieszczeniu, czekając, aż jakiś szczęściarz pojawi się znikąd i podejdzie do swojej randki. I wtedy musiałbym przywalić temu draniowi w ryj i wywaliliby mnie z kina.

– Czekasz na kogoś? – zapytał, marszcząc brwi i podążając za moim wzrokiem.

– Och... nie. Nie, jestem tu sam. – Przygryzłem wargę. – Um. A ty...

– Czy z kimś tu jestem? Nie.

– Ja też nie. – Miałem ochotę kopnąć samego siebie, bo już to przecież powiedziałem. – To znaczy, może chcesz...

Pochylił się i zapytał:

– Z tobą usiąść? Tak. Z chęcią.

O kurwa.

– Racja. Pewnie. – Złapałem popcorn w drugą rękę i niezręcznie łapiąc za klamkę. Udało mi się otworzyć drzwi za drugim razem, mimo że dłonie trzęsły mi się tak bardzo, że bałem się, że znowu upuszczę popcorn. Na szczęście doktor Bennett – err, Vaughn? Jak ja mam go teraz nazywać? – poszedł pierwszy oświetloną ścieżką, zatrzymując się w mniej więcej połowie wszystkich rzędów.

– Tu może być? – zapytał, odwracając się w moją stronę.

– Gdziekolwiek, obojętnie. – Usiadłbym na podłodze, gdybyś mnie poprosił.

Rzucił mi ten swój megawatowy uśmiech i coś stało się jasne – moje serce roztopiło się w kałużę. Wybrał dwa siedzenia na środku i usiadłem, wdzięczny, że dotarłem tak daleko, a nogi się pode mną nie ugięły. Gdy zajął miejsce obok, jego ramię otarło się o moje, a ja szybko cofnąłem rękę.

– Przepraszam – mruknąłem.

– Nie szkodzi. – Znowu się uśmiechnął. – Proszę, nie myśl, że jestem strasznie banalny, ale często tu przychodzisz?

– Tak, jeśli lecą jakieś dobre filmy. A ty?

Z tak bliska widziałem, jak pełne były jego usta, i Boże, dopomóż, bo musiałem powstrzymać się całą siłą, by go nie pocałować tu i teraz.

– Tak, gdy mam wolne. Mają niezły wybór. Dziwię się, że wcześniej cię tutaj nie widziałem – powiedział, a jego spojrzenie zawędrowało do mojej brwi. A potem się pochylił i, cholera, czy on zamierza... tak, zdecydowanie mnie dotyka. – Ładnie się goi.

Siedziałem w bezruchu, krzycząc w myślach na mój mózg, na mój język, by pozwolili mi coś powiedzieć, ale nie mogłem nic z siebie wydusić. Jakby dokładnie wiedział, jak na mnie działa, odsunął dłoń i powiedział:

– Muszę o coś zapytać, bo inaczej będę sobie później wyrzucał.

Czekałem z miną, która – miałem nadzieję – wyglądała na bardziej zaciekawioną niż zdesperowaną.

– Masz chłopaka?

Otworzyłem usta, chcąc odpowiedzieć, ale w tej samej chwili zgasły światła i zaczął lecieć film. O mój Boże. On tak na serio? Jak niby teraz miałem tu siedzieć i koncentrować się na czymkolwiek poza facetem, który właśnie obracał się w stronę ekranu? Czy miałem chłopaka? Nie. Nie miałem. Chyba że, oczywiście, liczył się ten pojawiający się w moich snach przez ostatnie dwa tygodnie.

Siedziałem i patrzyłem na Daniela Day-Lewisa, alias Poprzedniego Mężczyznę Moich Marzeń, ale nie słyszałem ani słowa. Byłem tak skupiony na każdym oddechu, ruchu i muśnięciu o ciało w fotelu obok mnie, że pod koniec filmu moje serce szalało, dłonie mi się pociły i czułem się jak nastolatek.

Gdy zapaliły się światła i wszyscy stali, ja nadal siedziałem na swoim miejscu, nie mogąc się poruszyć ani odezwać. Vaughn spojrzał na mnie z góry.

– Idziesz?

Na szczęście nie³. *To była jedyna rzecz, jaką udało mi się kontrolować przez tą zbyt napiętą sytuację, ale jego aksamitny głos docierał do każdego zakamarku mojego ciała, sprawiając, że było to coraz trudniejsze z każdą sekundą.*

– Carter?

Cholera. Czy moje imię mogło brzmieć jeszcze bardziej seksownie? Nie wydawało mi się. I zanim mogłem odpowiedzieć, Vaughn się pochylił, kładąc dłonie na oparciach foteli obok mnie. Był tak blisko, że czułem jego oddech, a kiedy przesunąłem językiem po dolnej wardze, jego oczy śledziły ten ruch.

– Wszystko gra? – zapytał, a gdy kiwnąłem, dodał: – Idziesz?

Wtedy wstałem, zastanawiając się, czy Vaughn się odsunie, a kiedy to zrobił, przesunąłem się tak, że staliśmy w przejściu twarzą w twarz, tak blisko, że nasze palce u stóp się dotykały. A potem coś, nie byłem pewny co – może to, jak jego oczy zapłonęły – sprawiło, że poczułem cholerną odwagę, bo uniosłem brew i odparłem:

– Jeszcze nie – po czym wyszedłem, słysząc za sobą zachrypnięty śmiech.

Gdy ruszyłem w stronę wyjścia, mógłbym przysiąc, że czułem na tyłku jego spojrzenie. Położyłem dłoń na klamce, a on pojawił się tuż za mną i złapał klamkę przez moją rękę.

– Mam.

Och tak, masz, pomyślałem, wychodząc z sali. Wygląd, urok osobisty, złote serce i najbardziej zajebiste ciało, jakie kiedykolwiek widziałem ubrane. Ty, doktorze Bennett, masz w sobie wszystko, czego szukam w mężczyźnie.

³ Vaughn używa słowa *come*, co oznacza zarówno *iść*, jak i *dojść*.

Nie zatrzymując się, wyszedłem na ulicę i gdy mroźny twarz uderzył mnie w twarz, uniosłem kołnierz płaszcza i schowałem dłonie w kieszeni. Kiedy doktorek zatrzymał się naprzeciw mnie, postanowiłem, by dalej kontynuować tę paradę odwagi. Facet był wyraźnie zainteresowany, no nie?

– Możesz mi na chwilę dać swój telefon? – zapytałem.

Vaughn szeroko się uśmiechnął, ale potem wyciągnął komórkę z kieszeni, wyraźnie rozumiejąc, co chciałem zrobić. Gdy mi ją podał, dodałem swój numer i z powrotem mu ją wręczyłem. Spojrzał na ekran, zaśmiał się i przeniósł wzrok na mnie.

– Mała Pani Ups?

Wzruszyłem ramieniem i zbliżyłem się, kiedy chował komórkę, mówiąc sobie, żebym po prostu to zrobił, i zanim miałem szansę to przemyśleć, złapałem za jego płaszczy i pociągnąłem go ku sobie. Gdy przycisnąłem usta do jego warg, nie zawahał się nawet na sekundę. Automatycznie objął mnie w talii i przyciągnął nawet bliżej, a ja wsunąłem język między jego wargi i jęknąłem, czując jego smak. Trzymał mnie w swoich silnych ramionach, a gdy zsunął dłonie niżej, do dolnej części moich pleców, miałem ochotę nigdy go nie puszczać. Całkiem możliwe, że to był najlepszy pocałunek w moim życiu, a kiedy uniósł głowę i na mnie spojrzał, wiedziałem, że też to czułem.

Niechętnie się odsuwając, powiedziałem:

– To była motywacja, byś użył mojego numeru. I odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie: nie, nie mam chłopaka. Ale myślę, że jest taki, który mi się podoba.

Siedziałem między rozszerzonymi nogami Vaughna, a on opierał się o fotel. Kiedy na niego zerknąłem, puścił mi oczko.

– Ale był z ciebie mały śmiałek tamtego wieczoru.

Szczęka mi opadła i od razu poczułem się urażony.

– Mały?

Vaughn się zaśmiał, a gdy jego pierś za mną zawibrowała, przysunąłem się bliżej i się przytuliłem. Pocałował mnie w skroń i powiedział:

– Cóż, nie tam, gdzie to się liczy.

Walnąłem go w ramię, a gdy udał, że go to zabolalo, pokręciłem głową.

– To była najlepsza pierwsza nie-randka.

– Naprawdę najlepsza, co?

– Mmm. Po tym Daniel Day-Lewis dla mnie nie istniał. Znaczący do dzisiaj. Zdecydowanie śpi dziś w nogach naszego łóżka.

Rozdział piąty



Minutnik w piekarniku zadźwięczał w chwili, gdy ponownie głośno burknęło mi w brzuchu.

– Jezu, nakarmmy tę bestię – stwierdził Vaughn, wstając i podciągając mnie do góry, po czym pocałował mnie lekko w usta i zniknął w kuchni. Ruszyłem za nim, wdychając aromat w powietrzu.

– No nie. Czy to...

– Zapiekanka twojej mamy? Właśnie tak. – Ostrożnie wyciągnął brytfannę z piekarnika i postawił ją na gorze. Kiedy ściągnął rękawice kuchenne, zbliżyłem się i objąłem go od tyłu.

– Kocham, kocham, kocham cię.

Vaughn złapał mnie za ramiona, okręcił się w moją stronę i na powrót umieścił moje dłonie na swoich plecach.

– Powiedz to jeszcze raz.

Objąłem go mocniej i powiedziałem:

– Vaughn Jameson Bennett, kocham cię.

Tuż przed tym, jak nasze usta się spotkały, przesunął się nieco wyżej i cmoknął mnie w nos, po czym klepnął w tyłek.

– Siadaj, żebyś mógł cię nakarmić, zanim znowu mnie rozproszysz.

– *Ja rozpraszam ciebie?* To nie ja opróżniłem worek Mikołaja na cały nasz salon.

Vaughn uniósł brew.

– To brzmi totalnie niestosownie, gdy wychodzi z twoich ust. Jak ty to robisz, że nawet najprostsze rzeczy brzmią sprośnie?

– A co ja niby powiedziałem?

– Poważnie?

– Hej, nie wiem, o czym ty myślisz, ale ja mówiłem o prezentach – powiedziałem, siadając do stołu, gdy Vaughn zaczął kroić zapiekanekę.

– Mhmm. – Postawił dwie wielkie porcje na blacie, a ja wskazałem na jego krzesło.

– Dziękuję za lunch. A teraz siadaj i jedz swoje mięsko.

Potrząsnął głową, ale i tak usiadł.

– Wiesz, że się o to prosisz, prawda?

– Wiadomość z ostatniej chwili: ja zawsze się o to proszę. – Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu, po czym wepchnąłem do ust wielki kęs zapiekanki mamy. Ubite ziemniaki praktycznie rozpląnęły się na moim języku, a ja jęknąłem z łyżką w buzi. – Dobrze, doktorze Bennett. Dobrze, bardzo dobre.

– Dawno mnie tak nie nazywałeś.

- Czy to jest ten moment, w którym mówisz mi, że spędzimy resztę dnia, bawiąc się w lekarza i pacjenta? Mógłbyś założyć swój kitel. *Tylko kitel.*

- Jedz. - Machnął łyżką na mój talerz, z rozbawionym uśmiechem na ustach.

Uśmiechnąłem się i nabrałem kolejną łyżkę zapiekanki. To było moje ulubione danie, gdy dorastałem, ale mama robiła je tylko na specjalne okazje - a mianowicie urodziny, święta lub gdy dobrze zdałem egzaminy. To, że Vaughn pomyślał o tym, by dziś je dla mnie przygotowała, sprawiło, że po mojej piersi rozlało się ciepło. Trzy lata w ogóle nie zmniejszyły tego uczucia. Właściwie to tylko zintensyfikowało się na tyle, że nie wyobrażałem sobie bez niego życia i miałem nadzieję, że nigdy nie nadejdzie taki moment, gdy będę musiał.

Wolną ręką sięgnąłem do jego dłoni, splątując nasze palce, a gdy skończyliśmy jeść, odepchnąłem od siebie talerz.

- Mój facet się dziś postarał - powiedziałem, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Tak uważasz, co?

- Tak. I pomyślałem sobie...

- Hmm?

- Naprawdę się cieszę, że do mnie zadzwoniłeś.

Vaughn wyglądał na zdziwionego.

- A myślałeś, że tego nie zrobię?

- Po tym pocałunku? Nie bardzo, ale zawsze była taka szansa.

- Carter, po tym pocałunku nie było opcji, bym mógł pozwolić ci wymknąć się z moich rąk. Szczerze mówiąc, to ledwo się powstrzymałem, by poczekać do następnego dnia ze dzwonieniem.

- Najgorsze dwadzieścia cztery godziny mojego życia.

- Nie mogłem ci pokazać, jaki byłem chętny.

- Teraz byś mógł...

Potał swoją twarz i się zaśmiał.

- Myślisz dziś tylko o jednym.

- A to niby jak się różni od innych dni...?

- Chyba niczym, ale zazwyczaj to szaleństwo przerywa nam praca.

- Mmm - zgodziłem się, po czym ponad jego ramieniem zerknąłem w okno i zobaczyłem, że pada śnieg. Uśmiechnąłem się i wstałem, łapiąc go za rękę, żeby też wstał. Poprowadziłem go do okna i powiedziałem: - Ale dziś jesteś ze mną uwięziony pod śniegiem. Co oznacza, że jesteś na mojej łasce.

Vaughn wyjrzał na śnieg i kiwnął głową.

- Na to wygląda.

Odwróciłem się w jego ramionach, opierając o jego pierś i patrząc, jak białe płatki spadają z nieba.

- Idealnie - powiedziałem, gdy mocno mnie objął i oparł podbródek na mojej głowie.

- Tak jest.

Cicha, świąteczna piosenka grała w tle, przez co zacząłem się z nim trochę kołysać, przypominając sobie o naszych pierwszych wspólnych świątach. Vaughn nie był chętny, żeby przyjść i poznać moją rodzinę, a ja sam się denerwowałem na myśl o przedstawieniu mojego pierwszego,

poważnego chłopaka całemu klanowi, ale kiedy przyjechaliśmy, a mama otworzyła drzwi i go przytuliła na powitanie, wszystko po prostu się ułożyło. Mniej więcej tak, jak wszystko, gdy chodziło o mnie i o Vaughna.

Odchyliłem głowę, by na niego spojrzeć, a gdy zerknął w moje oczy, zapytałem:

– Pomyślałbyś trzy lata temu, że teraz będziemy stali w naszym domu, po zjedzeniu zapiekanki mojej mamy, i ciesząc się takim cudownym momentem w swoich ramionach?

Jego wzrok złagodniał. Uniósł dłoń, obejmując nią mój policzek, po czym pochylił głowę, żeby delikatnie mnie pocałować.

– Ani przez chwilę w to nie wątpiłem.

– Nawet nie wtedy, kiedy zaplątałem się w zasłonę na izbie przyjęć?

Przy jego oczach pojawiły się drobniutkie zmarszczki.

– Nawet wtedy. – Gdy uśmiechnąłem się przy jego ustach, dodał: – Stwierdziłem, że przyda ci się lekarz pod telefonem.

Gdy piosenka zmieniła się na jedną z moich ulubionych, *O Holy Night*, Vaughn się odsunął i przesunął palcami po moim ramieniu, aż do dłoni, gdzie splótł nasze palce i przyciągnął mnie do siebie. Objął mnie w talii jedną ręką, a nasze złączone dłonie uniósł do swojej piersi, zaczynając powoli tańczyć po kuchni. Oparłem policzek o jego ramię, pozwalając mu się prowadzić, a gdy przesuwaliśmy się po podłodze, wiedziałem, że nigdy nie czułem większego spokoju, niż w tamtej chwili.

Ten mężczyzna kontrolował moje serce na wszelkie sposoby, a kiedy okręcił nas tak, że widziałem okno i śnieg padający coraz mocniej, nie mogłem wpaść na lepszy pomysł spędzenia tego dnia. Delikatnie pocałowałem go w szczękę, a gdy on odwzajemnił się pocałunkiem na moim czole, zamknąłem oczy i pozwoliłem sobie zatracić się w tym magicznym momencie.

Rozdział szósty



Vaughn zsunął dłoń po moim ramieniu i ścisnął moje palce.

– Chodź. Nadal masz jeszcze kilka prezentów do otworzenia.

Idąc tyłem, pociągnął mnie w kierunku choinki. Mogłem tylko potrząsnąć głową.

– Nie sądzę, żebyś mógł przebić plasterki. Może lepiej nie próbuj.

– No dobra, mądrało. To może te oddam swojemu innemu chłopakowi.

– Nawet się, kurwa, nie waż. – Uklęknąłem przed pozostałymi trzema paczkami i zastanawiałem się, którą wybrać pierwszą. – Powinienem wziąć na chybił trafił?

– Proszę bardzo.

– Co by tu... – Przebiegłem palcami po każdym starannie owiniętym prezencie, zatrzymując się na najmniejszym, niebiesko-srebrnym kwadracie, który był lekki jak piórko. Biorąc go do ręki, zapytałem: – Mogę?

– Możesz.

Gdy rozdarłem papier i ściągnąłem przykrywkę, Vaughn usiadł na jednej z poduszek leżących na poduszce i spojrzał na mnie wyczekująco. Pośród delikatnego papieru leżała koperta, a kiedy wyciągnąłem jej zawartość, otworzyłem szeroko oczy.

– Vaughn, jaja sobie robisz?

– Podoba ci się?

– Czy mi się podoba? Bilety VIP, żeby zobaczyć Candelę na żywo? – Złapałem jego w twarz w dłonie i mocno pocałowałem, po czym znowu spojrzałem na bilety. – Zajebicie mi się podoba. Nie mogę uwierzyć, że je zdobyłeś.

– Ja też nie. Nawet nie uwierzysz, ile przysług seksualnych mnie to kosztowało.

– Właściwie to uwierzę. To ich ostatnia trasa koncertowa. Ludzie by za nie zabili.

– Dwa lata temu też mówili, że to ostatnia.

– Ale tym razem naprawdę jest. – Przytuliłem bilety do swojej piersi. – To niesamowite, dziękuję.

– Nie, to ty jesteś niesamowity. Zrezygnowałeś z szansy zobaczenia ich, twojego ulubionego zespołu, i to ten bezinteresowny gest przypieczętował dla mnie wszystko. Wtedy wiedziałem już, że cię kocham, ale do tamtego momentu nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo.

– Co masz na myśli?

– Dwa lata temu miałeś bilety w piątym rzędzie i nie zawahałeś się nad ich oddaniem, gdy okazało się, że ten chłopak z twoich zajęć ma raka. Bardziej obchodziło cię to, by on zobaczył zespół, który był waszym wspólnym zainteresowaniem, niż swoje własne potrzeby. Nawet wiedząc,

że nie będziesz miał okazji zobaczyć ich na żywo, nie wahałeś się. Jesteś jedną z najbardziej altruistycznych osób jakie znam i to jeden z powodów, dla których cię kocham. Ale zawsze stawiasz innych przed sobą. Ale dzisiaj? Dzisiejszy dzień i wieczór jest tylko dla ciebie, Carter.

Moje oczy zasły łzami i zacząłem mrugać, by je odgonić, zszokowany słowami Vaughna. Nie było tak, że nie mówił mi codziennie, że mnie kocha, wychodząc do pracy, ani nie całował mnie, gdy kładł się do łóżka. Ale intensywność tego, co właśnie powiedział sprawiła, że zdałem sobie sprawę, że on też to czuł. To połączenie między nami.

– Dziękuję – powiedziałem, pochylając się i kładąc dłoń na jego policzku, po czym całując w kącik ust. – Brak mi słów.

Gdy powolny uśmiech wstąpił na jego wargi, odchyliłem się, by na niego spojrzeć.

– To musi być pierwszy raz, co?

– Próbujesz powiedzieć, że jestem gadatliwy?

– Carter, ty nawet przez sen mówisz. Nie wiem, czy potrafisz być w pomieszczeniu, gdzie jest cicho.

Otworzyłem usta, żeby zaprzeczyć, ale potem to przemyślałem. Miał rację i o tym wiedziałem. Znowu spojrzałem na bilety, a następnie przeniosłem spojrzenie na niego.

– Hm... zastanawiam się, kogo powinienem ze sobą zabrać? – Gdy opadła mu szczęka, popukałem biletami o swoją drugą dłoń. – Znasz kogoś, kto może mieć wtedy wolny wieczór?

– Chyba tak.

– Tak?

– Tak. I nawet jeśli go nie zapytasz, to i tak tam z tobą dojdzie.

Spuściłem wzrok na jego spodnie od piżamy, zanim spojrzałem na jego twarz.

– Cóż, nie sędzę, by było to stosowne zachowanie na koncercie, Vaughn. Ale jeśli obiecasz, że będziesz się zachowywać, może później będziemy mogli się tym zająć.

Vaughn zmarszczył brwi, sięgając po jeden z pozostałych prezentów i mi go podał.

– Jakbyś mógł powiedzieć nie, jeśli ładnie bym poprosił.

Biorąc od niego prostokątną paczkę, wzruszyłem ramieniem.

– Zgodziłbym się pewnie nawet wtedy, gdybyś *nie* poprosił ładnie.

Wskazał na mój prezent.

– Otwórz, zanim się rozproszysz.

Puściłem mu oczko.

– Za późno.

Vaughn wyciągnął rękę i pociągnął za jeden koniec wstążki, schludnie zawiązanej na środku kartonika. Moje palce wdarły się w papier, który rozdarłem i odsunąłem go na bok. Zobaczyłem srebrną ramkę ze zdjęciem całej mojej rodziny, zrobione na Święto Dziękczynienia. Vaughn stał obok mnie. Było tam przynajmniej piętnaście osób i pamiętam, że mój tata próbował nas wszystkich pomieścić w ogródku, stawiając trójnóg. To był świetny dzień.

Przesunąłem palcami po znajomych twarzach, po czym sięgnąłem po dłoń Vaughna i ją ścisnąłem.

- Uwielbiam to zdjęcie. Wszyscy wyglądamy na takich szczęśliwych. Spójrz na minę Cassidy. - Wskazałem na moją młodszą siostrę, która wytykała język.

- Też je uwielbiam. Dałeś mi ich tego pierwszego dnia, gdy zabrałeś mnie do domu. Nie jestem pewny, czy kiedykolwiek ci za to podziękowałem. - Uniósł moją rękę do swoich ust i pocałował w knykcie. - Przez tak długi czas byłem sam, po tym, jak straciłem rodziców, gdy byłem młodszy, a potem babcię. Ale ty pojawiłeś się w moim życiu, ze swoim wielkim sercem... - Spojrzał na fotografię i zaśmiał się pod nosem. - ...wielką rodziną. Od chwili, gdy twoja mama mnie objęła, czułem, że jestem tam mile widziany i za każdym razem, gdy wśród nich przebywam, widzę powody, przez które stałeś się facetem, którego kocham.

Uniosłem rękę, by otrzeć łzę, która spłynęła po moim policzku i potrząsałem głową.

- Vaughn, ja... - Naprawdę nie miałem słów. Bo co mógłbym na to odpowiedzieć? *Dziękuję* nie było wystarczające ani nie wydawało się odpowiednie. Dałbym mu cały świat, gdyby to było możliwe. Ale to, że słyszałem z jego ust, jak wiele to dla niego znaczyło, było czymś więcej, niż kiedykolwiek mogłem mieć nadzieję. Vaughn nigdy nie mówił o swoich rodzicach; było to dla niego zbyt bolesne, więc o tym nie rozmawiał. Ale wiedziałem, że to był jeden z powodów, dla których został lekarzem pogotowia i wiedziałem też, że te wydarzenia ukształtowały go na takiego mężczyznę, jakim był dzisiaj. Troskliwym, kochającym i uprzejmym facetem, którego kochałem.

- Wiem - powiedział Vaughn, gdy nie mogłem nic z siebie wydusić. - Mówisz mi to każdego dnia. - Pochylił się po ostatni prezent, po czym mi go podał i pocałował mnie w skroń. - Dzisiaj moja kolej.

Przełknąłem gulę w gardle, gdy usiadł i się do mnie uśmiechnął.

– Ostatni. – Machnął na paczkę w moich rękach.

– Nie wiem, czy jestem w stanie znieść cokolwiek więcej.

– Och, zaufaj mi, chcesz tego. – Vaughn potarł dłonie jak podekscytowane dziecko. – Otwieraj.

Zaśmiałem się. Jego radość była zaraźliwa.

– Jesteś pewny, że nie chcesz go otworzyć za mnie?

– Nie ma mowy. Jest cały twój.

– No dobrze, skoro nalegasz. – Zdarłem papier, otworzyłem pokrywkę i zajrzałem do środka, dostrzegając kolejną parę biletów. Ale tym razem na górze było napisane *Blackbox Comedy Club*, a poniżej: *Hal Parks*. Szczeka mi opadła, a gdy spojrzałem na Vaughna, cieszył się jak wariat.

– Podoba ci się, prawda? – zapytał.

– Kurwa, tak. Facet jest przekomiczny. – Sięgnąłem do pudełka i wyciągnąłem bilety, jeszcze raz czytając napisy. – Hal Sparks. Nawet nie wiedziałem, że tutaj przyjedzie.

– Dowiedziałem się kilka dni temu i musiałem je załatwić.

Potrząsnąłem głową, trochę przytłoczony tym wszystkim, co miałem przed sobą, po czym zacząłem się śmiać. Tak bardzo, że aż parsknąłem, na co zaśmiałem się jeszcze bardziej.

– To jest niesamowite. Ale to za dużo.

– Nie – zaprzeczył Vaughn, śmiejąc się i przyciągając mnie do siebie. – To nawet w połowie nie wystarczy. Ale uwielbiam to, jak się teraz śmiejesz i to, jak słodko marszczysz nos. To parsknięcie też było całkiem urocze.

Walnąłem go w ramię, opadając na niego, a gdy wyłożył się na dywan, ustawiłem się między jego nogami.

– Czuję się teraz bardzo seksownie. Słodki, uroczy, parskanie... wow, jak możesz utrzymać ręce z daleka?

Vaughn przesunął dłońmi po moich plecach i wsunął je pod koszulkę, przesuując nimi w górę i szepcząc:

– No chyba właśnie nie mogę...

– Nie?

– Nie. Ale zawsze miałeś na mnie taki efekt. Pamiętasz ten pierwszy raz, gdy powiedziałeś, że mnie kochasz?

Przesunąłem palcem po jego szczęce i kiwnąłem głową.

– Pamiętam. Było mniej więcej tak, jak teraz, minus te wszystkie świąteczne dekoracje.

– Tak, tak było. Ty byłeś idealny – stwierdził Vaughn i mnie pocałował, a ja westchnąłem i odparłem przy jego wargach:

– Ty też...

Rozdział siódmy



– Jestem dość pewny, że wiszę ci przeprosiny za to, że cię tam dziś ze sobą zaciągnąłem – powiedział Vaughn, otwierając drzwi do swojego mieszkania i je dla mnie przytrzymując. Wszedłem do środka, uciekając z zimna. Ściągnąłem płaszcz i strząsnąłem śnieg z włosów.

– Nie było tak źle.

– Um, tak, było. Byłem zaskoczony, że w połowie nie usnąłeś. Imprezy w pracy są najgorsze. Zwłaszcza dla osób, które tam nie pracują.

Ruszyłem korytarzem, który teraz był dla mnie tak znajomy jak mój własny, kierując się do salonu, a Vaughn szedł za mną i mówił dalej.

– Nie znasz ludzi, o których oni wszyscy mówią...

– Ani medycznego żargonu – dodałem, podchodząc do kominka i wciskając przycisk, który go włączał.

– Widzisz? Ugh – jęknął, rzucając swój płaszcz na oparcie kanapy. – Wiedziałem, że ci się nudziło. Cholera, nawet mi się nudziło.

Ogień zaczął się rozpalać i rzucał lekką poświatę na pokój. Odwróciłem się i zobaczyłem, że Vaughn marszczył brwi.

– Nie było tak źle – powiedziałem, stając przed nim. – A nawet jeśli było, to i tak bym to zrobił. Kocham cię.

Gdy te słowa opuściły moje usta, zawisły w powietrzu między nami, a ja desperacko pragnąłem sięgnąć i je cofnąć.

Szlag, szlag, szlag. Co mi odważyło, żeby to powiedzieć? Tak, byliśmy ze sobą nieco ponad trzy miesiące. Wiedziałem bez wątpienia, że go kochałem. Ale nie byłem do końca pewny, czy chciałem już to wyznać – i szczerze mówiąc, nie wiedziałem, czy chciałem usłyszeć jego odpowiedź.

Przygryzłem wargę, przerażony tym, że nie umiałem filtrować swoich myśli, zanim te opuszczały moje usta. Wiedziałem, że musiałem coś powiedzieć i dodać do tego bałaganu, który narobiłem lub po prostu udawać, że to się nie wydarzyło, ale Vaughn uniósł wskazujący palec.

Co to miało znaczyć? Bądź cicho? Nie chcę słyszeć nic więcej? Powiedziałaś za dużo?

Miałem zamiar zapytać, bo nie mogłem znieść niewiedzy, gdy Vaughn delikatnie dotknął opuszką palca moich ust.

Teraz mój oddech przestał być regularny, moja klatka ciężko wznosiła się i opadała, a pędząca krew sprawiła, że dzwoniło mi w uszach. Stałem z nim w naszej małej, milczącej bańce, a jedynymi odgłosami były strzelające płomienie.

Najwolniej jak się dało, muskał palcem moją dolną wargę, sprawiając, że moje usta rozchyliły się w westchnieniu. Następnie złapał mój podbródek między swój kciuk i palec wskazujący, przechylając moją głowę tak, bym mógł na niego spojrzeć.

Nie ośmieliłem się odezwać ze strachu, że zniszczę magiczną atmosferę, jaką między nami tworzył. Obniżył głowę i musnął wargami o moje. Wziąłem

głęboki oddech, wciągając jego zapach, a dreszcz przebiegł po moich plecach, kiedy tak staliśmy zaledwie centymetry od siebie, i pomyślałem, że był to moment, którego nigdy nie zapomnę – tuż przed tym, gdy Vaughn przyciągnął usta do moich i pogłębił pocałunek.

Miałem wrażenie, jakby języki ognia z kominka pędziły w moich żyłach, kiedy objąłem go za szyję, a on mnie w talii, po czym przyciągnął mnie tak blisko, jak się dało, a ja przechyliłem głowę, wsuwając język między jego wargi i jęcząc.

Pocałunek był słodki, namiętny i po prostu taki, na jaki mogłem tylko mieć nadzieję. Vaughn wykonał ruch, żeby uklęknąć, a ja poszedłem za nim. Chwycił poduszkę z kanapy i rzucił ją na dywan przed kominkiem, a następnie obrócił się w moją stronę.

– Unieś ręce – powiedział głosem tak zachrypniętym, że moje serce zaczęło pulsować prawie tak samo mocno, jak mój fiut.

Wzniosłem ramiona nad głowę, a on uśmiechnął się na moje posłuszeństwo.

Boże, ale był seksowny. To nie był nasz pierwszy raz, ale biorąc pod uwagę to, jak na mnie patrzył, z pewnością się tak czułem.

Vaughn sięgnął do mojej czarnej koszuli, wyciągając ją z dopasowanych spodni, a ja wziąłem drżący oddech, gdy powoli podsunął ją w górę mojego ciała. Potem się pochylił i zaczął całować mnie po żebrach i po klatce piersiowej, przesuważąc materiał wyżej, aż w końcu ją ze mnie zerwał i odrzucił gdzieś na bok. Złapał moją twarz w obie dłonie i namiętnie mnie pocałował, a ja w tym samym czasie odpinałem guziki jego koszuli.

Gdy już się ze wszystkimi uporałem, ostrożnie zsunąłem materiał z jego ramion, a gdy opadł na podłogę, przesunąłem palcami po jego piersi, niżej, aż do delikatnych włosów poniżej jego pępka.

Dotknąłem palcami paska przy spodniach, spojrzałem mu w oczy i pochyliłem się, by lekko przygryźć jego wargę.

– Masz piękne ciało.

– Ty też – powiedział, łapiąc moją wędrującą rękę i wciągając mnie na siebie, a samemu kładąc się na dywanie.

Ułożyłem się między jego udami, a on pocałował mnie z taką pasją, że zacząłem się do niego przyciskać, pchając biodrami. Gdy położył dłonie na moim tyłku, zachęcając, bym zrobił to mocniej, nie zamierzałem mu odmawiać.

Jego jęk przyjemności przyspieszał mój puls, a gdy przesunął jedną rękę po moich plecach aż do szyi, przewracając nas tak, że znalazłem się pod nim, westchnąłem i objąłem go nogami w pasie.

Opierając łokieć obok mojej głowy, Vaughn odgarnął włosy z mojego czoła i pochylił się, delikatnie całując mnie w usta, a gdy tym razem uniósł głowę, powiedział:

– Powiedz to jeszcze raz.

Ścisnąłem go mocniej, wyginając plecy w łuk i do niego przylegając, bo chciałem, żeby znowu zaczął się ruszać.

– Carter. – Potrząsnął głową. – Powiedz to jeszcze raz.

Jego oczy błyszczały, a kiedy odsunąłem dłonie od jego szyi i zsunąłem je do paska spodni, złapał za moje nadgarstki.

– Przestań – powiedział, posyłając mi uśmiezek. – Nie dorwiesz się dziś do moich spodni, jeśli tego nie powtórzysz.

Spojrzałem na niego, wiedząc, że jeśli wystarczająco bym go przycisnął, to dałby mi to, czego pragnąłem. Ale dziś... dziś chciałem mu dać to, czego on chciał, więc uległem.

Objąłem go za kark i pomyślałem, Teraz albo nigdy. Czas wyłożyć kawę na ławę, w pełni oddać swoje serce temu mężczyźnie i mieć nadzieję, że nigdy mi go nie zwróci.

– Kocham cię – powiedziałem, tym razem głośniej i bez cienia wątpliwości. – Myślę, że kocham cię od chwili, gdy wbiłeś się na moją filmową randkę z Danielem Day-Lewisem.

Gdy tylko na mnie patrzył, martwiłem się, że moje serce może się zatrzymać, jeśli czegoś nie powie lub nie zrobi. Przeciągnął dłonią po moich włosach i zaczął powoli kołysać biodrami.

– To dobrze – stwierdził, a mój brzuch zacisnął się na błysk w jego oczach. – I tak jestem dla ciebie lepszy niż on.

– Czyżby? – zapytałem, i nie będąc w stanie dłużej wytrzymać, przesunąłem palcami po jego plecach, a następnie przeniosłem je na pasek. Gdy go odpiąłem, zrobiłem to samo z guzikiem i zamkiem w spodniach.

– Mmm.

– A dlaczego? – Przygryzłem lekko skórę na jego szczęce, wsuwając kciuk za materiał jego spodni i zaczynając je zsuwać.

Vaughn pochylił głowę i wyszeptał przy moim uchu:

– Bo też cię kocham.

Po tym nie było już powodów do rozmowy. Vaughn pokazał mi, na jak wiele sposobów mnie kochał...

Opierając ucho o pierś Vaughna, słyszałem miarowe bicie jego serca i dziwiłem się, że mi je oddał. Ten wspaniały mężczyzna mnie kochał. Wybrał *mnie*. I tego zimnego, lutowego wieczoru dał mi wspomnienia, które na zawsze będę nosił w sobie.

W salonie nadal grała muzyka, kolorowe światełka migały, a dom pachniał smacznym jedzeniem oraz sosną. Uniosłem się na jego piersi i posłałem mu uśmiech, a gdy go odwzajemnił, powiedziałem:

– Dziękuję za najlepsze święta Bożego Narodzenia w lutym.

– Najlepsze, co?

Kiwnąłem głową.

– Tak. Nie sędzę, żebyś mógł to przebić, nawet w grudniu. Więc będziesz musiał się postarać, kochanie.

Zaśmiał się i usiadł, lekko mnie całując, po czym wstał. Spojrzałem na niego, marszcząc brwi, a on wyciągnął do mnie dłoń.

– Cóż, więc dobrze, że jeszcze nie skończyłem, nie sądzisz?

– Co? Vaughn... nie możesz...

– Cii. – Pomachał mi palcem przed twarzą. – Chodź ze mną. Masz jeszcze jedną niespodziankę. – Chwyciłem go za rękę i wstałem. Poprowadził mnie do wieszaków. – Ale do tej potrzebujesz płaszcz.

Rozdział ósmy



– Jesteś pewny, że nie muszę się przebrać? – zapytałem, patrząc na swoje spodnie od pizamy oraz zimowe buty i parkę. – Wiem, że mnie kochasz i w ogóle, ale naprawdę chcesz się pokazywać ze mną w publicznym miejscu, gdy tak wyglądam?

Vaughn udał, że się krzywi, mierzając mnie spojrzeniem.

– Nie za bardzo. Wiesz co, jak wpadniemy na kogoś znajomego, to po prostu założę ci worek na głowę.

– Jesteś dla mnie zbyt dobry. Naprawdę.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i po zapięciu swojej kurtki, wsunął swoje stopy w skarpetkach w wysokie buty i wstał. Zauważyłem, że nie wziął portfela ani kluczyków, przez co zastanawiałem się, co on kombinował. Będziemy robić anioły na śniegu? Urządzać bitwę na śnieżki? Ożywiać bałwana?

– Gotowy? – zapytałem.

Vaughn sięgnął po moją rękę, a w jego oczach nie było niepewności, nie napinał też mięśni karku lub szczęki. Widziałem w nim tylko pewność

siebie, w mężczyźnie, który sprawił, że właśnie przeżywałem najlepszy dzień swojego życia.

– Tak – odparł. – A ty?

Gdy kiwnąłem głową, lekko się uśmiechnął i do końca zapiął moją kurtkę. Następnie znowu splótł nasze palce i powiedział:

– Zamknij oczy.

Bez protestu go posłuchałem, a ciekawość sprawiła, że krew w moich żyłach zaczęła pędzić szybciej. Co teraz Vaughn miał w rękawie?

Trzymając się blisko niego, pozwoliłem mu przeprowadzić się przed dom i zgadywałem, że zabierał mnie do tylnych drzwi.

– Nadal masz zamknięte oczy? – zapytał.

– Mmm. Przysięgam.

– Dobrze. I nie otwieraj, dopóki ci nie powiem.

– Tak, proszę pana.

Usłyszałem otwierany zamek, następnie naciśnięcie klamki i chwilę później drzwi się otworzyły, a zimne powietrze uderzyło mnie w twarz. Vaughn wyszedł na zewnątrz, prowadząc mnie za sobą i uważając, bym się nie potknął. Śnieg zatrzeszczał pod naszymi butami.

Wziąłem głęboki oddech, wciągając do płuc świeże powietrze. Z głośników, które rozstawiliśmy w ogrodzie, by móc spędzać noce przy ogniu i butelce wina, oglądając gwiazdy, dobiegała cicha muzyka.

– Carter? – szepnął Vaughn. – Możesz otworzyć oczy.

Rozchyliłem powieki, a to, co zobaczyłem, zaparło mi dech w piersi.

– Vaughn – powiedziałem drżącym głosem, czując łzy pod powiekami.

– Co ty zrobiłeś...

Nic nie odpowiedział, ale wziął rękę, którą trzymałem go za ramię, i pocałował moje knykcie, obserwując mnie w ciszy. Musiałem otrzeć oczy, rozglądając się po podwórku, gdzie każde drzewo, każdy krzak, a nawet filary z tyłu były pokryte różnokolorowymi, migającymi światełkami. Ich długie łańcuchy były przewieszane przez cały ogród, jak gwiazdy, do których można było dosięgnąć i ich dotknąć, ale moją uwagę przyciągnęła wielka daglezwia zielona.

Automatycznie ruszyłem w jej stronę, a gdy zatrzymałem się kilka kroków od niej, musiałem odchylić głowę do tyłu, żeby przyjrzeć się jej w całej okazałości. Od czubka do samego dołu była obwieszona nie tylko lampkami, ale też różnymi bombkami w każdym kształcie i kolorze. Była konkurencją dla tych pięknie ozdobionych choinek w centrach handlowych. Złote łańcuchy były przerzucone przez całe drzewo, a na samej górze znajdowała się gwiazda.

– To najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałem – wyszeptałem, nie mogąc uwierzyć w to, co miałem przed oczami. – Jak ty to w ogóle zrobiłeś?

– Zrobiłbym wszystko, żeby cię uszczęśliwić – stwierdził Vaughn, obejmując mnie od tyłu i opierając podbródek na moim ramieniu. Ciepło jego ciała sprawiło, że zadrżałem. – I wiem, jak lubisz choinki...

– Możemy to tak zostawić przez cały rok?

Pocałował mnie w skroń.

– Jeśli tego chcesz.

– Sąsiedzi mogą nas znienawidzić.

– Prawdopodobnie. Ale i tak moglibyśmy to zrobić.

Zaśmiałem się, opierając głowę o jego ramię. *Nic nigdy nie będzie w stanie przebić tego momentu. Nic.* Już nawet nie czułem zimna, gdy tak

staliśmy, a Vaughn mnie obejmował, patrząc na magiczny widok przed nami. Wcześniej nie dostrzegłem ich pośród innych ozdób, ale teraz zauważyłem kryształowe sople i serca, poprzetykane między bombkami, a przy dole choinki była ozdoba wyglądająca jak prezent. Pokrywka była uchylona, a w środku znajdowało się małe, czarne pudełeczko...

Małe pudełeczko? Czy to...

Zamarłem, moja klatka piersiowa się zatrzymała, a serce przestało bić. Vaughn musiał to wyczuć, bo mnie puścił i podszedł do drzewa. Miałem wrażenie, że oglądam w zwolnionym tempie, jak sięga do prezentu, a gdy wyciągnął z niego małe, aksamitne pudełeczko, myślałem, że kolana się pode mną ugną. Vaughn przesunął kciukiem po jego wierzchu, po czym odwrócił się w moją stronę, jego oczy były przepełnione miłością i nadzieją... i może lekkim zdenerwowaniem.

– Carterze Anthony Pierce – powiedział, stawiając krok w moją stronę. – Miłości mojego życia. Rzeczywistość życia z tobą jest lepsze, niż mogłem to sobie kiedykolwiek wyobrazić. Zanim cię poznałem, nie potrzebowałem nikogo, by czuć się kompletny. Miałem pracę i zakładałem, że to ona będzie sensem mojego życia. Że może niektórym z nas nie było pisane znaleźć partnera, by dzielić z nim życie. Ale wtedy ty wpadłeś do mojego szpitala, ze swoim poczuciem humoru, urokiem i skromnością... a ja przepadłem. Powinno mnie przerazić, że czułem, że nie mogłem już być w pełni szczęśliwy, nie polegając na drugiej osobie, ale tak się nie stało. Byłeś częścią mnie, o której nawet nie wiedziałem, że tak długo mi jej brakowało i nie chcę wiedzieć, jakby wyglądał choć dzień bez ciebie.

Nie zdawałem sobie sprawy, że po moich policzkach płyną łzy, dopóki Vaughn nie podszedł bliżej i nie otarł ich swoją dłonią. Chcąc czuć jego dotyk, przytrzymałem jego rękę swoją.

– Kocham to, w jaki sposób kochasz. Swoich uczniów. Rodzinę. Mnie. To takie wszechogarniające i pełne życia, oczywiste dla wszystkich, którzy cię poznają. Nie ma dnia, w którym bym nie był wdzięczny za to, że cię mam i uwierz, że zdaję sobie sprawę, jakim szczęśliwym draniem jestem. I jeśli kiedykolwiek przyjdzie taki dzień, że będzie ci się wydawało, że potrzebuję przypomnienia, to masz zgodę na to, by skopać mi tyłek.

Uśmiechnąłem się półgębkiem, podciągając nosem i ocierając nowe łyzy. Z tyłoma światłami za nim, Vaughn nigdy nie wyglądał piękniej – dopóki nie uklęknął na jednym kolanie w śniegu.

Jego oczy lśniły, gdy się do mnie uśmiechnął i uchylił wieczko pudełka. W środku, pośród czarnego aksamitu, znajdowała się złota obrączka.

– Vaughn... – Tylko tyle mogłem z siebie wydusić, zanim wziął moją lewą dłoń, pocałował ją, po czym uniósł na mnie wzrok.

– Kocham cię, Carter. Kochałem od chwili, gdy cię pierwszy raz zobaczyłem, kocham teraz i będę kochał za siedemdziesiąt lat. Wyjdiesz za mnie?

Kiwałem głową, zanim jeszcze skończył pytanie, uśmiechając się szeroko.

– Tak. Tak, tak, tak, wyjdę za ciebie.

Uśmiech Vaughna dorównywał mojemu, kiedy wyciągał pierścionek z pudełka i wsunął go na mój palec. Chwilę później podciągałem go do góry, chętny, by dorwać się rękami – i ustami – do mojego przyszłego męża. Objął mnie w pasie, a ja splotłem dłonie za jego szyję, a nasze usta się spotkały, przypieczętowując naszą przyszłość pocałunkiem.

Śnieg padał wokół nas, a ja wiedziałem, że to tylko początek nadchodzących wielu szczęśliwych lat.

KOŃIEC

